nasza matka bardziéj może bezpośrednio pomocy naszéj potrzebować będzie; uwalniają nas one od materyalizmu, który poświęcenie trudniejszém czyni, pokazują nam widoczniéj, że nie masz zbawienia tylko w Krzyżu. Panowie wszyscy jesteśmy żołnierzami Kościoła, lecz Polska ma to szczęście, że jest najbardziéj naprzód wysuniętą strażą, miałażby być strażą straconą!"

Mowę tę przyjęto żywemi oklaskami i okrzykami! *Vive la Pologne!*

Na posiedzeniu tym kilku jesze innych cudzoziemców występowało mówców, jakoby na pokazanie charakteru powszechnego, katolickiego zgromadzenia.

Major O'Reilly członek parlamentu angielskiego, opisywał postępy pocieszające religii katolickiéj w Anglii. Ks. Villarassa przyniósł Zgromadzeniu pozdrowienie katolickiéj Hiszpanii, tego kraju szlachetnego, wiernego zawsze wierze, bogatego zawsze we wielkie i szlachetne charaktery. Ostatnią świetną rozprawę miał hr. de Richemont o obowiązkach i potrzebie katolików brania udziału w ruchu umysłowym tego wieku, aby go uzyzniać, kierować i prowadzić do nierozerwanéj jedności wiedzy z wiarą. Przed rozejściem się usłyszeli jeszcze członkowie Zgromadzenia wiersz poety bretońskiego p. Duclézieux, napisany na pochwałę Kongresu w Mechlinie.

Tego dnia urządził komitet wspaniały wieczór muzykalny. Audytoryum najmniéj 6000 osób liczyło. Orkiestra składała się z 80 artystów i tyluż śpiewaków, pomiędzy którymi kilka pań z najpierwszych familii miasta Anvers dostrzedz było można. Grano sławne *quadrilogium* religijne Piotra Benoît, młodego kompozytora belgijskiego.

Ostatnie i najświetniejsze posiedzenie odbyło się nazajutrz 2. Września. Dnia tego sala Kongresu była teatrem wspaniałych objawów wiary, wzniosłych scen chrześcijańskiego entuzyazmu. Są to sceny wzruszające do głębi, ryjące w sercu człowieka niezatarte głoski, lecz żadne pióro opisać je w ich świeżości i prawdzie nie zdoła. Wielu na tém ostatniém zebraniu występowało mówców.

Rozpoczął posiedzenie o godzinie trzeciéj kapelan żuawów papieskich Mgr. de Woelmont rozprawą o wojsku papieskiem, obrońcach Stolicy Apostolskiéj. P. Mayer, Węgier, który potém wstąpił na trybunę, mówił o stanie religijnym jego szlachetnego narodu. O. Dechamps, Redemptorysta wysokiego poważania w Belgii zażywający, zbijał zarzuty robione przez nieprzyjaciół Zgromadzeniu katolików. O. Hermann Cohen zakonnik św. Teressy odmalował stan zakonów w Anglii. Mowa tego nawróconego zakonnika tworzyć będzie najpiękniejszą kartę w rocznikach Kongresu. Frańciszek Lenormant opisał położenie katolików w Grecyi. W końcu wstąpił na trybunę Jezuita sławy Europejskiéj O. Felix, i mówił na temat św. Augustyna: *In necessariis unitas; in dubiis libertas; in omnibus caritas.* Wielki kaznodzieja z Notre Dames znakomicie się wywiązał ze swego zadania. Mowę swoją ukoronował wspaniałą sceną. Kończąc rozprawę, wzniósł O. Felix trzy okrzyki: *Vive Jésus Christ! Vive Pie IX.! Vive l' Eglise!* Na to wezwanie podniosło się całe Zgromadzenie i z 4 tysięcy piersi wspaniały rozległ się okrzyk wzruszający, porywający, *Vive Jésus Christ! Vive Pie IX.! Vive l' Eglise!*

Scena ta do łez prawie wszystkich pobudziła, a pamięć o niéj nigdy w sercu nie zaginie. W końcu rozdano uroczyście nagrody laureatom w konkursach przez komitet centralny ustanowionych. Prace konkursowe były z pola sztuki religijnéj.

Na posiedzeniu nadzwyczajném o godzinie 8 rano 3. Września odczytane zostały sprawozdania z prac pojedyńczych sekcyi. Konkluzye sekcyi zostały przyjęte jednogłośnie przez Zgromadzenie. Odczytano adres katolików z Genui, list dziękczynny adwokata Casoni redaktora dziennika *Il Patriota cattolico*, a wreszcie zakończył posiedzenie mową prezes de Gerlache, dziękując wszystkim członkom Kongresu za ich współudział w pracach. Z okrzykiem *Vive Pie IX.!* opuścili członkowie salę posiedzeń i udali się do katedry słuchać kazania O. Felixa i otrzymać błogosławieństwo kardynała arcybiskupa z Malines. Ojciec Felix mówił o Kościele św., o jego uciskach, prześladowaniu, o jego tryumfach, o jego sile niepokonanéj. Po téj mowie wstąpił kardynał Sterckx na ambonę i mniéj więcéj temi słowy przemówił:

Drodzy bracia!

„Po mowie świetnéj, którąście co dopiero słyszeli, po tych, któreście słyszeli na zebraniach, po ważnych rezolucyach i życzeniach Zgromadzenia waszego; po tylu łaskach, pociechach, zachętach, któreście odebrali przez dni 5, jesteście wszyscy, mam to wewnętrzne przekonanie, przejęci najżywszą wdzięcznością dla Tego, który jest Sprawcą wszystkiego, Ojca miłosierdzia i dla Boga wszelkiéj pociechy, dla Pana naszego Jezusa Chrystusa, który według swéj obietnicy zawsze się znajdował w pośrodku was. Zanim się rozłączycie, chcecie mu razem wyrazić uczucia wdzięczności, które spoczywają w głębi serc waszych. Obowiązek ten wam polecam przez gorące dziękczynienie. Użyjemy ku temu formuły, używanéj w kościołach rzymskich, do których Ojciec św. Pius VII. przywiązał 1 rok odpustu. Kapłan odmawia po kolei rozmaite części, a wierni powtarzają je. Uczyńmy tak samo. Mówić będę powoli, a wy powtarzajcie me słowa głośno i ze serca:

Niech będzie Bóg błogosławiony.

Niech będzie błogosławione imię Boże.

Niech będzie błogosławiony Jezus Chrystus, prawdziwy Bóg i prawdziwy człowiek.

Niech będzie błogosławione imię Jezus.

Niech będzie błogosławiony Jezus w najśw. Sakramencie ołtarza.

Niech będzie błogosławiona wielka Matka Boża najśw. Marya.

Niech będzie błogosławione imię Maryi Panny i Matki.

Niech będzie błogosławiony Bóg w swych aniołach i świętych. Amen."

Modlitwę tę powtarzali przytomni. Był to widok czarujący, a wpływ téj modlitwy niezmierny. W końcu dodał jeszcze arcybiskup: „Pozostaje mi jeszcze drodzy bracia życzyć wam szczęśliwego powrotu do krajów waszych, do rodzin waszych, jako też życia długiego, pełnego darów niebieskich. W tym celu udzielam wam z głębi serca błogosławieństwo: *Benedictio Dei omnipotentis Patris et Filii et Spiritus Sancti descendat super vos et maneat semper. Amen.*

Po południu o godzinie 2 wspólna była uczta. Na sali seminaryum zebrało się 400 gości. Pierwsze miejsce przy stole zajął kardynał; po jego prawéj stronie p. Gerlache, po lewéj zaś burmistrz z Malines p. Broers. Przy prezesie Kongressu zasiadł Mgr. Dupanloup, za nim biskup z Gandawy. Na pół obiadu rozpoczęto wnosić toasty. Pierwszy toast wzniósł na cześć Ojca św. baron de Gerlache. Toast ten przyjęto z okrzykiem po tysiąc razy powtarzanym: *Vive Pie IX.!* Kardynał wniósł toast na cześć króla. Pomiędzy różnemi innemi toastami p. Żółtowski wzniósł toast Mgrowi Dupanloup i hr. Montalambert temi słowy: „Po pracach poważnych przyszła chwila wylania serc. Przyrzekłem sobie oddać hołd uszanowania i wdzięczności wielkiemu prałatowi, którego wy otoczyliście waszą czcią, i którego utracić na chwilę się obawialiśmy. Pozwalam tedy sobie wznieść toast na cześć Mgra. Dupanloup. Przebaczy mi, tak się spodziewam, że do jego imienia pozwalam sobie dołączyć imię świetne, tj. imię hr. de Montalambert. Proszę was zatém Panowie, pijcie ze mną zdrowie Mgra Dupanloup i hr. Montalamberta, dwóch tych zapaśników Kościoła, a ja z méj strony dodam, tych stałych obrońców sprawiedliwéj, a nieszczęśliwéj sprawy."

Toast ten przyjęty został *avec une veritable furia des applaudissements* jak pisze *Journal de Bruxelles.*

Czytelnicy *Tygodnika* wiedzą o tém, że komitet centralny Kongresu urządził na czas trwania posiedzeń wystawę rzeczy kościelnych i w tym celu odezwę napisał do wszystkich krajów, aby godne widzenia już to dla starożytności, już też dla wartości artystycznéj sprzęty kościelne przesłać raczyły. Wystawa ta znakomita pod każdym względem; mnóstwo cudownych rzeczy widzieć tam było można. Parter domu, w którym wystawa urządzona była, zapełniony był rzeźbami z kamienia i drzewa. W sali przytykającéj do galeryi rzeźb był zbiór bogaty planów do budowli kościołów. W sali, gdzie są wystawione sprzęty kościelne i złote wyroby z dawnych wieków oglądać było można: dawną mozaikę, przedstawiającą rysy twarzy Chrystusa, przesłaną od papieża Syxtusa IV. do ks. de Croy; relikwiarz z 16 wieku należący do Małgorzaty York; relikwiarze z 11 wieku pysznéj roboty; kielich św. Tomasza Kanterburyjskiego; klucz św. Piotra, który papieże posyłali biskupom na ich instalacyą; kielich św. Bernarda itp.

Pomiędzy kielichami było kilka pięknéj roboty z 14 i 15 wieku, tak że służyć mogły za studyum artystom religijnym. Oprócz tego były tam okna malowane, 35 monstrancyi; najdawniejsze z 13 wieku, pokazują świetny stan sztuki religijnéj w wiekach średnich. Był tam bogaty zbiór świeczników, krzyżów, lichtarzy. Dwie lub trzy sale zapełnione były ubiorami kapłańskimi: niektóre kapy z 15 i 16 wieku pochodziły.

Tak więc Kongres katolicki w Mechlinie i umysł zajmował i serce świętym ogniem miłości, wiary, Kościoła rozpłomieniał i oczy napawał widokiem wspaniałych, olbrzymich scen katolickiego życia, widokiem sztuki kościelnéj, których pomysły wiara w duszę tchnęła. Przy takiém świętém cieple serc miłością Bożą rozgrzanych, przy takiéj światłości geniuszy i wielkich talentów, przy takiéj dziecinnéj wierze wielkich ludzi i świetnych imion na świecie rozgrzać serce, rozjaśnić umysł wszelkim niedowiarkom radzimy.

KORESPONDENCYE.

(Kor.) **Z Czarnkowskiego** dnia 6 Września 1864. Niedawno temu była w *Tygodniku* rozprawa o towarzystwach wstrzemięźliwości. Kwestya ta, jako bardzo ważna i żywotna, wymaga gruntownego rozbioru. Przedewszystkiém zaś chodzi o to, aby raz przecież w tym względzie jednostajność była przeprowadzoną. Rozmaitość bowiem zdań i opinii co się tyczy środków przeciwko pijaństwu nieobliczone przynosi straty. Sądzę, że nieodrzeczy będzie wypowiedzieć, jakie w naszych stronach mają zapatrywanie się na tę sprawę niektórzy z duchownych.

Przechodząc do wspomnionéj korespondencyi, sądziłbym, że nazwa „towarzystwo wstrzemięźliwości“ nie jest prawdziwą. Stowarzyszenia te są raczéj „bractwami wstrzemięźliwości“ jako zostające pod bezpośrednim wpływem Kościoła i obdarzone odpustami Ojca świętego. Nazwa taka odpowiada więcéj pojęciu ludowemu!

Uwagi korespondenta co do ogólnych zasad, jakich się przeciw pijaństwu trzymać należy, są pod każdym względem bardzo trafne. Bractwa wstrzemięźliwości powinny być dla wszystkich, nietylko dla ludu samego. Nie można myśleć o bractwach powszechnych, iżby do nich wszyscy bez wyjątku mieli należyć. Jest to bowiem niepodobieństwem. Wstęp do bractwa, winien być zupełnie dobrowolny: nikogo zmuszać nie można, bo ztąd większe by tylko powstało zgorszenie. Zakładać czytelnie przy takich bractwach jest rzeczą nader zbawienną i pożyteczną. Na jedno tylko zgodzić się nie mogę tj. aby wstrzemięźliwość zupełna była od pewnych przynajmniéj trunków. Nie doprowadziłoby to do celu; bo, gdyby zakazane były pewne tylko trunki, toby wnet po gościncach powstały nowe fabrykaty, pod inną nazwą zawierające te same trunki, a sumienie pijaka choćby tylko nową nazwą trunku łatwo da się obałamucić. Innéj więc rady nie ma, jak zaprowadzić wstrzemięźliwość od wszystkich tak zwanych przepalanych trunków. Dozwolićby tylko można piwa, miodu i wina, lecz i to tylko w mierze. Zupełna więc to ma być wstrzemięźliwość: jeden jednakże wyjątek uwzględnić należy. Wódka pomiędzy ludem jest lekarstwem na rozmaite choroby i często bardzo skuteczném. Sądzę więc, że zaraz przy przyjmowaniu trzeba oświadczyć, że wprawdzie zakazane są wszelkie trunki przepalane, że jednak dozwolonym jest użytek mierny wódki w chorobach jako lekarstwo. Otwarcie należy to powiedzieć, bo wiele osób dla tego jedynie nie wstąpiłoby do bractwa, a potém ci, którzyby należeli do bractwa, niepotrzebnieby z tego sobie skrupuły czynili w chorobie.

Należy takie bractwa zaprowadzać. Chętnie się na to zgadzam. Inne bowiem bractwa, konferencye, nauki itd. podnosząc ducha religijnego, wpływają także na rozwój trzeźwości, atoli wpływ ten jest jedynie pośredni i wiekowéj pracy do tego potrzeba, aby jakichkolwiek doczekać się owoców. Pijak zaś, samemu sobie zostawiony, nie utrzyma się w trzeźwości. Najdzielniejszym więc środkiem przeciwko pijaństwu są bractwa wstrzemięźliwości. Dowodem tego są liczne parafie w diecezyi Chełmińskiéj, gdzie bractwa wstrzemięźliwości wiele dobrego zrobiły. Szczególnie w parafiach mieszanych, gdzie wiele jest protestantów, są także bractwa niezbędne jako środek przeciwko szerzeniu się proletaryatu. Równie i po miastach są konieczne. Zgadzam się więc z korespondentem, że należy je zaprowadzać. Czemuż jednak bractwa wstrzemięźliwości, chociaż istnieją w niektórych okolicach Księstwa, nie wydały dotychczas żadnych prawie owoców i rezultatów? Wedle mnie jedna z najgłówniejszych przyczyn leży w tém, że albo złe, albo wcale nie są zorganizowane. Bardzo ważną więc jest rzeczą porozumieć się w tym względzie, jak mają być zorganizowane takie bractwa, przynajmniéj w głównych punktach. Wedle mego przekonania następujące punkta są konieczne przy organizacyi bractwa:

a) muszą się często odbywać zebrania bractwa wstrzemięźliwości, ile możności w kościele, aby odnowić uczynione postanowienie, aby się wzajemnie poznać. Gdzie się odbywają miesięczne zebrania Różańca żywego, możnaby dla ulżenia pracy połączyć te zabrania, gdyby paroch czuł się pracą przeciążonym. Możnaby to uczynić, bo dziewczęta należące do Różańca żywego, należą zwyczajnie także do bractwa wstrzemięźliwości.

b) ponieważ wyrzeczenie się pijaństwa nie jest ślubem, ale przyrzeczeniem uroczystém, przeto, wytłumaczywszy prawdziwe znaczenie, z jak największą uroczystością trzeba przyjmować do bractwa, ile możności na zebraniach brackich.

c) zaprowadzić ścisłą kontrolę: postanowić przełożonych i każdego zobowiązać, aby czuwał nad innymi i donosił o przekraczających.

d) ustanowić kary moralne na przekraczających jakoto upomnienie, publiczne wydalenie z bractwa, usunięcie od wszelkich czynności kościelnych np. chrzestnego itp. a nakoniec odmówienie uroczystego pogrzebu. Przytém jednak należałoby wspomnieć, że członek wykluczony z bractwa nie jest zwolniony od przyrzeczenia Bogu złożonego i że kary te ustaną, jeżeli członek wykluczony nawróci się.

Co do innych punktów organizacyi bractwa jak np. zakaz chodzenia do gościńca, unikanie towarzystw rozpustnych, czytelnia, chociażby panowały różnice, byłoby to rzeczą mniejszéj wagi. Zastósować się w tym względzie potrzeba do stósunków miejscowych. Zebrawszy raz wszystkie punkta i przepisy, często trzeba je przypominać braciom. Sądzę bowiem, że, jeżeli się zaprowadzi bractwo wstrzemięźliwości, trzeba je koniecznie ściśle zorganizować i bezustannie nad nim czuwać. Inaczéj, lepiéj jest, wcale go nie zaprowadzać, bo ztąd daleko większe zgorszenie powstaje. Pijak bowiem, sobie samemu zostawiony, nie utrzyma się i stają się ostateczne rzeczy gorszymi, niż były pierwsze. Jedynie ściśle zorganizowane bractwa wstrzemięźliwości mogą się przyczynić do rozbudzenia trzeźwości i najlepszą mogłyby być zaporą przeciw pijaństwu!

Poruszyłem tę kwestyą, aby sprawa ta, w naszych szczególnie czasach tak ważna, nie była porzuconą, iżby po porównaniu rozmaitych zdań można ją ostatecznie rozstrzygnąć i załatwić.

(Kor.) **Z Polskiego Śląska**, 10. Września.

Lud pobożny okolic naszych obficie korzystał z jubileuszu ogłoszonego miłościwie przez Stolicę Apostolską na pięć tygodni na górze Świętéj Anny. Zewsząd zdążały kompanie pielgrzymów, czyli, jak my je tu nazywać zwykliśmy, processye, do świętego miejsca, a pobożni i gorliwi zakonnicy z pomocą świeckiego duchowieństwa jak mogli czynili zadosyć tłoczącym się do spowiedzi penitentom. Ale że pielgrzymów jak wszędzie w polskich okolicach było wielkie żniwo, a żniwiarzy zamało, ztąd zdarzało się, że przybywający z daleka nie zawsze na samém miejscu świętém znaleźli sposobność do spowiedzi i przy powrocie po drodze się spowiadali. Tak spotkałem w Kluczborku aż z Wielkopolskiego Ostrowa pielgrzymów przechodzących od Św. Anny i szukających tamże spowiedzi, gdzie téż chętnie przyjęci zostali. —

Góra Św. Anny z 35 kaplicami stacyi drogi krzyżowéj, podobna w swym zakroju do Kalwaryi Zebrzydowskiéj i do Wejerowa, chociaż od ostatniego niemal okazalsza, równie jak oba te miejsca pątnicze utrzymywana przez zakonników Świętego Franciszka, reguły reformackiéj ściśléj obserwancyi, już od dawien słynie pielgrzymkami pobożnemi i zawdzięcza swą fundacyą starodawnéj rodzinie Gaschinów. Przed stu laty przez nich restaurowana była odtąd przedmiotem szczególnego przywiązania ludu polskiego na Śląsku. Jeżeli w ogóle lud wiejski w Polsce odznacza się szczególném nabożeństwem, rzewnością w przywiązaniu do religii, to mianowicie na Śląsku ta cecha jest w dwójnasób wybitną. Tak gorąco i natarczywie nigdzie się lud w Polsce nie modli, chyba u Kaszubów koło Weyerowa i Kościerzyny, gdziem znalazł ten sam niepowstrzymany popęd religijnego uczucia i niczém nietknięte przekonanie religijne. Sami Niemcy dają pod tym względem ludowi naszemu na Śląsku niezaprzeczone świadectwo pierwszeństwa. Przypominam tylko na poparcie tego, com powiedział, żywot ś. p. X. Kard. Diepenbrocka, napisany przez JOJMC Księcia Biskupa Naszego Henryka i zwracam uwagę na to, jakie wrażenie na tym nieodżałowanym księciu Kościoła wywarła pobożność ludu polskiego zgromadzonego na miejscu świętém a modlącego się wytrwale dniem i nocą.

W ostatnich dniach Sierpnia widziałem jednę z tych licznych processyi, które się snuły do Św. Anny. Z dekanatu Bogacickiego prowadził processyą, 4000 pielgrzymów liczącą, na świętą górę gorliwy o chwałę Bożą JMC Ksiądz Leopold Nerlich, pleban z Wołczyna. Nowa to parafia, od roku zawiaduje nią pasterz obecny, liczy 550 dusz, szkółkę z blisko stu dziatkami, parafianie rozrzuceni w 12 osadach, o milę czasem od kościoła odległych; trudne więc pasterzowanie, mianowicie tam, gdzie wszystko trzeba było stworzyć. Gorliwość X. Nerlicha temu poradziła. W mieście samém, gdzie od czasu reformacyi luterskiéj żadnego nigdy nie było kościółka, stanęła piękna świątynia, *In honorem Beatae Mariae Virginis Immaculatae Conceptae*, w stylu gotyckim pięknie wybudowana i stanowiąca ozdobę całéj okolicy. Owoc to zabiegów gorliwego kapłana, bo parafia tak nieliczna i uboga nigdy nie byłaby w stanie tyle łożyć kosztów, gdyby on nie był staraniami swemi użebrał jałmużn dla opuszczonych tamże katolików, A Opatrzność Boska tak łaskawie poparła starania sług Bożych, że nie tylko w Wołczynie kościół, ale w okolicy tameczněj i w Putach kaplicę dziś katolicy mają z wielką radością a podziwieniem innowierców. W téjto kaplicy w Putach zebrała się z całéj okolicy nabożna processya na świętą górę do świętéj Anny dążąca, i z téj kaplicy po ukończeniu pielgrzymki rozchodzili się wszyscy po odebraném błogosławieństwie ze łzami w oczach do domów.

Nie opisuję pobożnych wrażeń tego widoku, ani tego entu-

zyazmu religijnego, który podniesie ducha pielgrzymów, bo ani nie ufam sobie, bym to słowami wyrazić zdołał — a zresztą wy sami i czytelnicy „*Tygodnika*“ nieraz byli świadkami takich obrazów żywych i ożywiających. Ale spytaćby się należało onych ludzi, co to wołają i łają przeciw odpustom i pielgrzymkom, czemby oni ludowi katolickiemu chcieli zastąpić tę biesiadę duchowną, gdzie się sumienie oderwie od codziennego jarzemka, zapomni o doczesnych troskach, a podniesie się do niebieskich rzeczy pożądania? czém mu zastąpią tę łaźnią duchową, gdzie się dusza obmyje z brudu grzechowego, nasłucha się świętych pieśni, słowa bożego o świętych mężach, niebieskich aniołach, królowéj niebieskiéj, Bogu miłosiernym i żywocie wiecznym? czém mu zastąpią widok ślicznego kościoła, pięknych obrazów, wiejących chorągwi, krzyży złocistych, światła jarzącego, kapłanów strojnie a święto ubranych, czém woń kadzidła, czém widok hostii błogosławiącéj? czém mu zastąpią to uczucie bliskości Bożéj w téj ciżbie braci chrześcijańskiéj? — Zostawmy kochanemu ludowi te pobożne pielgrzymki, a one więcéj przyczynią się do uświęcenia, oświecenia i uspokojenia i uszczęśliwienia ludzi ubogich w duchu, jak wszystkie Kongresy, Arbeitertagi, Komitety co tak głośno o uszczęśliwieniu ludzi rozprawiają. A kto nie chce wierzyć, niech zrzuci pychę ze serca i niech raz idzie z tym ludem i z nim się modli, śpiewa, spowiada i kommunikuje, a pozna, dla czego Kościół Święty urządził pielgrzymki, i na nie zezwala. — Umyślnie pozwoliłem sobie tego ustępu w mym liście, bo nietylko między illuminatami słychać się dają takie zdania, ale i pomiędzy samymi duchownymi naszymi, nieznającymi potrzeb człowieka.

Przy téj sposobności przypomnieć należy że pod górą Świętéj Anny jest wioska „Wielki Kamień“, a wioska to pamiętna i uświęcona, bo to gniazdo Świętych Odrowążów: Jacka, Czesława i Bronisławy. Nieznaneć podobno te wielkie postacie na Śląsku, mało kto wie we Wrocławiu, że Sw. Czesław, on Tatarów pogromca u Swiętego Wojciecha leży; ale dla tego należałoby częściéj o nich wspominać, byśmy nawrócili się do patronów naszych. Dobrym przyczynkiem do zapoznania Ślązaków ze świętym domem Odrowążów jest Żywot Swiętego Jacka napisany w niemieckim języku przez X. Licencyata Augustyna Swiętka w Kluczborku pod pseudonimem *Silesius*. Ale należy rzeczy takie ludowi śląskiemu w polskim podać języku, bo lud w Śląsku polskim nie tylko nie umie po niemiecku, ale nadto nie lubi po niemiecku czytać. — Zresztą dodać muszę, iż X. Świętek stara się o zapoznanie swych rodaków z polską przeszłością. Mieliśmy tego dowód w piśmie czasowém: „*St. Hedwigs-Blatt*“, piśmie kaznodziejskiém, wychodzącém w Berlinie w poszytach miesięcznych. Znajdujemy tam w poszycie Sierpniowym r. z. na pierwszą Niedzielę Adwentową kazanie Skargi tłumaczone przez X. Swiętka. — Nie pierwszy to przykład stawiania Złotoustego Piotra na świecznik dla Śląska. W piśmie zresztą Polakom nie zawsze przychylném, mianowicie pod dawniejszą redakcyą, „*Schlesisches Kirchen-Blatt*“, nieodżałowanéj pamięci X. Bernard Bogedayn, Biskup Suffragan Wrocławski niejednokrotnie zwracał uwagę na Ojca Skargę — i podawał zeń wyjątki w bardzo dobrych tłumaczeniach.

Wszakże są to wszystko tylko pojedyncze próby do wymierzenia sprawiedliwości żywiołowi polskiemu na Śląsku. Gdyby X. Bogedayn był dłużéj pozostał przy sterze szkół, możeby się więcéj było dało zrobić. Szkoły przedewszystkiém powinny się zająć podźwignięciem ludu i języka polskiego na Śląsku z dzisiejszego stanu. Tak w szkołach elementarnych, jak w seminaryach nauczycielskich, jak w gimnazyach, na uniwersytecie i w alumnacie duchownym nie dosyć się pod tym względem dzieje. Jest wprawdzie podług schematyzmu Biskupstwa Wrocławskiego dużo księży tak nazwanych utrakwistów, ale dość mówić z nimi po polsku, słyszeć ich naukę, wysłuchać ich żalów, czytać jak piszą, aby się przekonać, jak mało przygotowani do swego zawodu w języku, którym całe życie sprawować mają święty swój urząd. Daleko mniéj jeszcze nauczyciele elementarni posiadają język polski, choć i oni również się bez języka polskiego żadną miarą obyć nie mogą. I potém powiadają nam ludzie urzędowi, którzy ani piśmiennéj mowy polskiéj nie znają, ani się na Śląsku z ludem rozmówić nie mogą, że język górnośląski jest inny od polskiego, że to jest jakieś „*Wasserpolnisch*.“ Dziwny to wymysł, bo ktokolwiek mówi po polsku i przyjdzie pomiędzy nas na Śląsk, mianowicie na wieś, przekona się, że to czysta mowa polska, z niektóremi może odmianami miejscowemi, ale daleko podobniejsza do piśmiennego języka, czystsza, lepsza jak narzecze jakiéjkolwiek okolicy w Niemczech w stósunku do piśmiennéj mowy Niemców. Niemasz narodu, któregoby język potoczny był tak czysty i do piśmiennéj mowy zbliżony jak naród polski we wszystkich dzielnicach, które zamieszkał, niewyłączając Śląska. Język polski w uściech ludu nie stracił nawet na żywotném kształceniu, nazywa własnemi wyrazami przedmioty nowych wynalazków, jest giętki, zwrotny, bogaty; ale oczywiście, iż chodzi o naukowe, szkólne kształcenie, a na tém mu nie dostaje.

Bardzoby życzyć należało, by duchowni ojcowie o tém dla seminaryów nauczycielskich pomyśleć zechcieli. Zyskaliby od razu serca i wiernych swych owieczek i nauczycieli, którymby i obowiązki stanu stały się lżejsze przez to i przybyło wiele materyalnych korzyści. Pozyskawszy księże inspektorowie serca kandydatów nauczycielskich a późniejszych nauczycieli, zawiązaliby od razu taki stósunek pomiędzy Kościołem a Szkołą, jaki być powinien, i jaki panuje po większéj części w Waszych Archidiecezyach, a położyliby koniec wzajemnemu niezaufaniu i dziwacznemu świerzbieniu nauczycieli, aby oderwać szkołę od Kościoła a stać się kółkiem melniczém w maszynie biórokratycznéj wszechwładzy świeckiego rządu.

Cieszymy się, że pod pewnym względem zadość się staje potrzebie polskiéj ludności przez ustanowienie trzeciego tak nazwanego utrakwistycznego seminaryum w starym klasztorze w Czarnowąsach, ale oby tylko i wewnętrznéin urządzeniem planu, należytéj uwadze na język polski gruntownie objawionéj potrzebie uczyniono zadosyć przez dostateczną naukę w języku polskim i przez powołanie takich nauczycieli, którzy język polski rzeczywiście posiadają i naukowo się z nim obeznali. Że język ten dla nauczycieli jest w saméj istocie potrzebny, to pokazuje się ztąd, iż rząd ostatniemi czasami nawet dla protestanckich kandydatów stanu nauczycielskiego ustanowił w Kluczborku seminaryum utrakwistyczne. —

Smutne położenie fakultetu theologicznego przy uniwersytecie wrocławskim wielkim żalem wszystkich diecezan a mianowicie duchowieństwo napełnia. Po zawieszeniu odczytów professorów Bittnera i Baltzera, po ustąpieniu professorów Sterna i Pohla, pozostało tylko dwuch ordynaryuszów Friedlieb i Reinkens. Do nich powołano teraz na professora Dra Probsta. Wszyscy trzéj nie są śląscy diecezanie. Prawda, że dla katolików cały nasz Święty Kościół jest gronem braci w Chrystusie, że Paweł nauczał w Achai, Rzymie, Hiszpanii i Brytanii, ale z drugiéj strony zważyć należy, że Wrocławska Diecezya jest największą na świecie; jakiéż *testimonium paupertatis*, że sobie ani jednego professora nie uchowała. Czyżby nie mogła zdatnych kandydatów posłać na rzymskie szkoły, aby tam odnowić tradycye wielkiéj przeszłości? Aleby wtedy także nie należało zapominać o wielkiéj potrzebie naszego Śląska o takich kandydatach, coby i językiem polskim władać umieli, którego większe uwzględnienie jak dotąd w wychowaniu duchownych jest głośną potrzebą.

W końcu pocieszającą dodaję wiadomość, że do Wołczyna, gdzie się już tyle dobrego w ostatnich czasach nadarzyło, przybyć, mają trzy Siostry Miłosierdzia, gdzie z ofiary pobożnego JMC Pana Merz i z chrześcijańskiéj dobroczynności otworzono im klasztor. —

(Koresp.) **Z Rumunii** 7. Września (26. Sierpnia) 1864.

Jeżeli z państw katolickich jak n. p. z Belgii, z Włoch mniéj przychylne dla Kościoła dają się w tych czasach spostrzegać objawy, gdzie pod hasłem narodowości, lub liberalizmu, gwałtowny napad na Kościół i wolność sumienia, tak widocznie, a haniebnie przemaga, gdzie za 3 franki najemnicy, petardy po kościele rzucają na lud zgromadzony, pobożnych klęcząc i mordując, cóż dziwnego jeżeli z Rumunii tego państewka, grecko-niekatolickiéj religii, mniéj przychylne Kościołowi spostrzeżem objawy; przyczém z góry zapowiadamy, że katolicyzm od prawosławia w Rumunii najmniejszego ucisku nie doznaje — owszem jest szanowany.

Już politycznéj treści dzienniki, między niemi te, które obronę wiary św. przed sromotném atheizmem w Belgii zowią ultramontanizmem, jezuitizmem, dosyć rozpisały się o rozkrzewieniu biblijném na Wschodzie Europy, szczególnie w państwach Turcyi podległych, przeto nie zawadzi nadmienić tu o téj nowéj propagandzie.

Już od kilkudziesięciu lat nasyłano z Anglii tak do Turcyi jak mianowicie do prowincyi naddunajskich emisaryuszów Englische Missions Predigerów zwanych, a to nie dla utrzymania religii swych wyznawców, bo takowych tu prawie nie bywało, ale dla nawracania do téj nowéj wiary, na co nie małe kupy złota rok rocznie wydawano. Dwa tysiące dukatów ba nawet i więcéj pobierał rocznie takowy prediger, który częstokroć prócz pojmanéj w tych stronach małżonki, nie był w stanie obfitszém żniwem nawróconych się poszczycić, chociaż prócz rocznéj pensyi i za nowonawróconego przyczyniano remuneracyę. W ogóle przysyłano w te strony jako propagatorów ludzi młodych, stanu wolnego; bo i to bodziec nielada do nawracania za pomocą korzystnych partii, zwłaszcza w czasach materyalizmem przesiąkłych — a młody propagator angielski jako kondycyi *sine qua non* połączenia się małżeńskiego, domagał się przejścia do nowéj religii od swéj narzeczonéj.

Rzeczywiście, że taka nowonawrócona pastorka, była nieraz

więcéj zfanatyzowaną nad samegoż małżonka, ale pomimo tego liczba nawróconych była nader szczupła, ograniczona na służbie domowéj i nic więcéj.

Widocznie tedy czy to parlament angielski, czy to owe towarzystwo religijne w Anglii nie było zadowolnione z tego połowu tak maleńkiego a tak kosztownego, dość że od dwóch lat zawiązano w samym Stambule w dodatku do nadmienionych Angielskich Missions Predigerów pod przewodnictwem p. Kurtis (Anglika) pod firmą *Neugläubige* (nowowyznawców) biblijne towarzystwo.

Ogromne stósy biblii pod tytułem (*Bibel nach D. Martin Luter*) natłoczono w językach: niemieckim, francuzkim, tureckim, włoskim, romuńskim, greckim, serbskim, etc. tylko polskich nie widziano *); do rozkrzewienia i roznoszenia tego dziełka zwerbowano niewięcéj podobno jak sześciu z stanu rzemieślniczego pomocników, których poprzednio wyuczywszy kilka ustępów z téjto biblii na pamięć puszczono w świat po Wschodniéj Europie. — Prawie nie do uwierzenia jak szybko rozsiano po miastach Turcyi i państw naddunajskich tę biblią D. M. Lutra. — Sprzedawacz zachęcać umiał do kupna nielada, uporczywszym spuszczał z ceny prawie aż do zera — bo jak mawiał: „Towarzystwo ma wielkie fundusze nie dla korzyści, ale dla oświecenia i dobra ludzi rozsyła te książki.“ — Co jeszcze dziwniejsza, że taki kramarczyk biblijny, przybywszy pierwszy raz do miasta zupełnie mu obcego, lepiéj zdawał się znać miejsce i zamieszkałych, niźli nie jeden stały onegoż mieszkaniec, niźli nawet nie jeden policay, który jak to mówią już zęby na téj służbie zjadł. Przeto téż sprzedaż owéj biblii poszła *en gros*. Ztąd tyle hałasu o nawróconych do Neugläubigerów, jak się tu anglikańscy propagatorowie zowią, 30,000 Muzułmanów, co przecież nie tak rozumieć należy, ale raczéj 30,000 Muzułmanów, chcąc nie chcąc musiało zakupić biblię. W Rumunii saméj możnaby w ten sposób naliczyć może i większą liczbę nowowyznawców, a przecież niezawodną jest rzeczą, że Rumun jak ową biblią kupił, tak ją nie czytaną zarzucił, bo do rozczytywania nie wiele ma skłonności, bo nadto greckie obyczaje i ceremonie lubi i uwielbia, bo nareszcie już dla saméj pierwszéj karty zniechęci się do téj książki. Imię Luter to mu się wydaje jakby nieprzyjaźnią do Matki Boskiéj — a Rumun szczególne ma nabożeństwo do Najświętszéj Panny. Przeto téż owe biblijne towarzystwo w Stambule nie znalazło widać przychylnego usposobienia tak jak w Rumunii.

Dla katolików jest pomiędzy Rumunami wiele przychylności, do katolickich obrzędów wiele skłonności, uważają nas jako pokrewnych, ale od protestantyzmu stronią.

Chrzest katolików *per infusionem* nie uznaje rumuński duchowny; przecież w niektórych okolicach pogrzebie prawosławny duchowny zmarłego katolika, da mu ślub nawet — odwiedzi z wodą święconą każdego pierwszego miesiąca, ale z protestantem akatolikiem, którego tu Lutrem zowią, nie uczyni tego pod żadnym warunkiem.

Przeto téż pomiędzy wyznaniami grecko nie katolickiéj religii i owa biblia tu i owdzie kupiona, dla Rumunii stała się bezowocna.

Wszystkie tedy hałasy o postępie towarzystwa anglikańskiego Neugläubigerów nie mają wartości a przecież owi propagatorowie czyli kramarczyki biblijni zostawili poniekąd ślad po sobie. Szczególném ich widać zadaniem być musiało zwiedzać domy szynkowne i tu wpływać na klasę rzemieślniczą rzym. kat. wyznania, nastając szyderczo przeciw katolicyzmowi, przeto téż słabszych w wierze św. więcéj osłabiono, nałogowych w nałogach wzmocniono.

Godne wspomnienia jest postawienie nowego kościołka w Karnołuńczy na Bukowinie obok Suczawy. JMci Pan Basili Chlebowicki poborca cłowy (*Einnehmer*) religii greckokatolickiéj urzędnik c. k. austr. jakkolwiek sam mniéj zamożny, bo na szczupłą pensyę ograniczony do tego ojciec licznéj familii, z religijnego zapału przedsięwziął przez wzgląd na odległość kościoła parafialnego dla dogodności kilku katolików wystawić kościołek w Kornołuńczy. Lecz zkąd na to fundusz? — oto w silnéj wierze! —

Sam pokorny nie umiał drugim być natrętnym, nie znał drogi kołatania; zrobił tedy sobie jakby wotum co rok ująć własnym potrzebom, i kupić natomiast wapna, kamienia, a tak i fabrykę kościołka rozpoczął. Znany z rzetelności, sumienności w tém przedsiębiorstwie bez wszelkich odezw od obcych i nieznanych doznał pomocy, i jakby cudowną ręką dokończył dzieła z niemałą dla siebie pociechą. W tém to nowo wystawionym kościołku obaczyć może przechodzień, co dnia, jak p. Basili Chlebowicki swe korne modły ranną i wieczorną porą z całą swą familią zanosi do Pana Zastępów, nadto w uroczystości z przytomnemi modły i katechizacyę odprawia. Czołgający się bezczynnie Cygani chętnie tu przybywają i słowa prawdy i modlitwy słuchają z niemałym pożytkiem, bo będąc dawniéj prawie postrachem okolicy, dzisiaj pracowitymi są rękodzielnikami, i pobożnymi katolikami.

*) Zapytany roznosiciel biblijny, czemu te książki nie są i w polskim języku drukowane, naiwnie odpowiedział: „*Jeder ordentliche Pole muss ja deutsch und französisch sprechen, wesshalb die Congregation es für unnöthig fand das polnische Drucken der Bibel.*“

PRZEGLĄD TYGODNIOWY.

Rzym. Ojciec św. zrobił 5. b. m. wycieczkę do Monte-Porzio, a powracając napowrót obiadował u ks. Borghèse w willi Tawerna, położonéj pomiędzy Monte-Porzio a Frascati.

Deszcz, który rzęsiście padał od dwóch dni, nie przeszkodził Ojcu św. przywieść do skutku zamierzonéj przechadzki. Odprawiwszy Mszą św. wsiadł papież około godziny 8 do powozu. Pomimo deszczu lud z okolic zbiegał się licznie powitać swego Ojca i Pana. W Marino i Frascati wspaniałe przygotowano mu przyjęcie. Po półtora godzinnéj podróży stanął papież w Monte-Porzio, i wysiadł z powozu u drzwi Kościoła, gdzie nań oczekiwali kardynał Cagiano d'Azewedo, kardynał Nentini, duchowieństwo i władze miejscowe. Jeden z kapelanów dworu odprawił cichą Mszą św., poczem papież zwiedził część miasta i zajechał do willi, w któréj uczniowie Angielskiego Kolegium czas wakacyi spędzają; tam uczniom nogi swe całować dozwolił. W pałacu kommunalnym przyjmował duchowieństwo i władze miejskie i z okolic sąsiednich, kilka osób znaczniejszych, które piękną porę roku na tych wyżynach spędzają, uczniów kolegium Klementyńskiego. Po ceremonii całowania nóg jeden z tych młodzieńców i mała dziewczynka wyrazili wierszem uczucia wdzięczności i podziękę mieszkańców dla Ojca św. że raczył odwiedzić miasto Monte-Porzio. Przed wyjazdem swym ofiarował jeszcze papież na pamiątkę swego pobytu kielich kosztowny dla Kościoła i znaczną summę pieniędzy dla ubogich.

Deszcz zniszczył łuki tryumfalne, wszelkie ozdoby, napisy, przystrojenia, świadczące o miłości i przywiązaniu ludu do Pana swego.

Około godziny 11 i pół wjeżdżał orszak papieski do willi Tawerna. Deszcz ciągle padał, a świetne przygotowania księcia Marka Borghèse na cześć Ojca św. dużo ucierpiały. Mimo to jednak wspaniały przedstawiały widok. Synowie księcia rozwinęli nad głową papieża, w chwili gdy wychodził z powozu improwizowany baldachim, który go chronić miał przed deszczem a familia cała towarzyszyła dostojnemu gościowi do salonu. Wszystkie osoby familii, i bliskich krewnych przypuścił Ojciec św. do całowania nóg i aż do obiadu do drugiéj godziny żywą z nimi prowadził rozmowę. Przy końcu obiadu wyjaśniło się niebo, dla czego téż wnet mnóstwo zbiegło się ludu i napełniało powietrze okrzykami *evviva*, podczas kiedy muzyka karabinierów papieskich grała pod oknami pałacu. Po obiedzie całowały jeszcze nogi papieża niektóre osoby, bawiące po willach w okolicy Frascati, poczem Ojciec św. pobłogosławił tę znakomitą familią i dał rozkaz do wyjazdu. —

2. 8. Września w dzień Narodzenia Matki Boskiéj udał się papież do Kościoła parafialnego w Castel Gandolfo, stykającego się prawie z pałacem papieskim. Przyjmowany był przez kardynała księcia Altieri, biskupa z Albano. W kościele odprawił Mszą św., udzielał Kommunią św. wszystkim, którzy ją z rąk jego przyjąć chcieli. — Wysłuchawszy jeszcze Mszy św. de *gratiarum actione*, odprawionéj przez kapelana dworu, wrócił na swe pokoje, gdzie liczne dawał posłuchania.

Wieczorem był Ojciec św., na prośbę mieszkańców, przytomny ich zabawom, urządzonym na cześć św. patrona Castel-Gandolfo.

3. *Le Monde* podając wiadomość o śmierci dwóch kardynałów Sawellego i Bediniego pisze, że za pontyfikatu Piusa IX. umarło 67 członków św. Kolegium. Pozostaje jeszcze 17 kardynałów kreowanych przez Grzegorza XVI. W téj chwili wakuje 8 miejsc w św. Kolegium.

4. Papież wrócił do Rzymu 12. b. m. o godzinie 6 wieczorem. Rzymianie świetne przygotowali dlań przyjęcie. Mówią że Ojciec św. postanowił posłać Mgra Meglia do Mexyku jako nuncyusza. Mgr. Meglia będzie mianowany arcybiskupem na konsystorzu 19. b. m.

Niemcy. 1. We Wiedniu i Tryeście kilku żydów przeszło w dniach ostatnich na łono Kościoła katolickiego, zwłaszcza z pomiędzy ochotników zapisujących się do służby w Mexyku. W końcu z. m. ochrzcony został w Tryeście oficer żyd z urodzenia. Chrzestnym jego był arcyksiąże Ernest. Biskup z Tryestu udzielił zaraz neoficie sakrament bierzmowania.

2. W Pradze u księgarza Tempsky przygotowują nowe wydanie w języku czeskim wszystkich pism Hussa. Dotychczas

jeszcze ma on zwolenników w Czechach i Morawii, prawda nieliczuych i potajemnych. Sekciarze ci, starali się usilnie w ostatnich czasach ukonstytuować; w usiłowaniach tych popierała ich partya ultra czeska, która z pyłu zapomnienia otrząsa dawne pamiątki narodowe z czasów Hussytów, jako najświetniejszéj epoki historyi Czech.

3. Zbawienna bardzo instytucya ma być w krótkim czasie zaprowadzona we Wiedniu. P. Biehler radzca miejski zaniósł prośbę do władz wyższych o pozwolenie utworzenia we Wiedniu czytelni ludowéj, ażeby uboższéj klassie ułatwić nabytek dobrych i pożytecznych książek. Podług projektu p. Biehlera, zakład ten ma się utrzymać ze składek dobrowolnych w śrebrze i książkach, tak że darmo książki wypożyczane być mogą. — W czasach naszych, kiedy świat tylu niemoralnemi i bezbożnemi książkami jest zalany, kiedy zła praca sili się swoje płody jak najtaniéj pomiędzy massy rozrzucać, przedsięwzięciom podobnym, gdziekolwiek się zjawią, tylko przyklasnąć można.

Anglia. Deputacya Towarzystwa biblijnego angielskiego, mając na czele swego prezesa hr. de Shaftesbury, przedstawiła się 12. Sierpnia hr. Russel, ministrowi spraw wewnętrznych, i prosiła go o interwencyą dla ajentów Towarzystwa w Turcyi, z którymi policya turecka w ostatnich czasach źle się obeszła i całą działalność sparaliżowała. Deputacya przedłożyła ministrowi olbrzymi memoryał, wykazujący jak często rząd turecki obiecywał tolerować i bronić wiarę chrześciańską w Turcyi, jak tych obietnic nie dotrzymywał nigdy, jak rozmaicie prześladował ajentów chrześciańskiéj religii. Memoryał ten kończy się następującym ustępem: Jeżeli wolność religijna istnieć ma rzeczywiście w Turcyi, prosimy rząd Najjaśniejszéj Monarchini, aby nie dozwolił lekceważyć najuroczystszych obietnic w kwestyi tak ważnéj, i żądał dotrzymania zobowiązań, jakie z wielką trudnością lord Strafford de Redcliffe (dawny ambasador angielski w Stambule) wymódz zdołał.

Morning Post takie robi uwagi nad ową deputacyą:

Jesteśmy mocno przekonani, że lord Russel, jeżeli dba prawdziwie o interesa Anglii i chrześciaństwa, nie uczyni tego, o co go prosiła deputacya, lecz przeciwnie dobrą da nauczkę gorliwym propagatorom w czarnéj sukni, jak mają szanować i tolerować wiarę innych, jeżeli dla swéj religii poszanowanie i tolerancyą zyskać chcą. Najlepszy sposób nawrócenia Muzułmanów nie jest znieważać Mahometa, lecz podnosić piękności chrześciaństwa. Postępować podług pierwszéj metody, jest to wzburzać przeciw chrześcianom wszystkie uczucia patryotyczne i religijne, jakie tylko w Turcyi istnieć mogą. Obrać sobie drugą, jest to wpajać ludziom doktryny, które w umysłach ich wzbudzać będą po mału nieufność dla Koranu, a pobudzając ich do porównania obydwóch religii, skłaniać do wybrania sobie lepszéj. —

3. Krótko po rozruchach i wybuchach jawnych nienawiści protestantów względem katolików w Belfast, wydarzyły się podobne zajścia pomiędzy oranżystami a katolikami w Dundalk i na innych miejscach. Katolicy odpłacając zniewagi wyrządzone przez protestantów na posągu słynnego Daniela O'Connella spalili obraz króla Wilhelma z Oranii. —

4. Kilka kościołów nowych wystawiono w Anglii w ostatnim czasie i niedawno uroczyście je poświęcano. W dyecezyi Birmingham w Leamington poświęcony został 18. Sierpnia nowy Kościół przez biskupa dyecezyi Mgra Ultathorne w asystencyi biskupów z Newport i Northampton. Mgr Grant biskup z Southwark poświęcał 16. Sierpnia Kościół zbudowany za staraniem proboszcza ks. Oldham w Brighton. Mgr Goss poświęcił 14. Sierpnia Kościół we Foremby w dyecezyi Liwerpool. Oprócz tego wiele innych budują Kościołów, których niepodobna wszystkich wyliczać.

5. Po mału wszystkie zakony powracają i osiedlają się w Anglii. 14. Sierpnia otworzyli OO. Augustynianie misyą w Hoxton, w północno zachodniém przedmieściu Londynu. Jest to pierwszy zakład, który OO. ci utworzyć zdołali w Anglii od czasu reformacyi. —

6. Kościół anglikański nowe dał światu zgorszenie. Biskup Colenso ogłosił, że ma zamiar wrócić do swéj dyecezyi Natal, cap Colon. Duchowieństwo téj dyecezyi napisało protest, że go nie przyjmuje, i wszelki związek z nim zrywa. Pierwszy to raz zapewne duchowieństwo exkomunikuje swego biskupa.

Szwajcarya. W Kantonie „Thurgau" rozszerzają się coraz bardziéj sekty religijne, czém opinia publiczna mocno się niepokoi. Kościół narodowy kantonu tego grozi rozpadnięciem się na sekty, podobnie jak w Kantonie Züryckski. Pietyści tak w zasadach się różnią jak zażarci są w nienawiści konfesyonalnéj. Niektóre osobistości ze sekty pietystów z Saint-Gall, nazwanéj sektą *Schlatter* przebiegają kanton z pieniędzmi w ręku i przekupują zwolenników z sekt innych, jak anabaptystów, metodystów i różnemi środkami wabią do siebie współczuni, najwięcéj z pomiędzy kobiet, żyjących w nędzy. Sekta, których religia najwięcéj niedorzeczności i błędów zawiera jest nihilistów. Główna siedziba separatystów jest w Hauptwyl, niedaleko Bischofszellu, gdzie jest bióro werbunkowe i misyonarskie, gdzie się kują wszelkie podstępy i przebiegi pietystów.

2. Towarzystwo katolickie szwajcarskie *Piusverein* zbiera się w roku bież. w Syonie dnia 14. i 15. września. —

Turcya. 1. Zatargi pomiędzy Portą a Mazułmanami protestanckimi są według korespondencyi do *Gazette du Midi* nie tylko zupełnie usunięte, lecz nawet protestanci z téj walki zwycięzcami wyszli, gdyż prozelityzm ich nabrał wskutek tego hartu i stałości i wielka liczba Muzułmanów się nawróciła dobrowolnie, skoro tylko ujrzała silną pomoc i opiekę u reprezentantów mocarstw zagranicznych, na czele Francuskiego, który pierwszy wystąpił w obronie tolerancyi religijnéj i wolności sumienia. — Jest to znak widoczny, że się zbliża godzina odrodzenia się Turcyi.—

Inaczéj przedstawia tę sprawę całą korespondent do dziennika *Progrès de Lyon*, a ręczy za prawdziwość swego opowiadania. Podczas kiedy zakony katolickie pisze ten dziennik, pod opieką Francyi starają się nawracać Muzułmanów przez wychowanie, misyonarze protestanccy, angielscy i amerykańscy, wspierani przez Anglią, usiłują robić od lat kilka prozelitów przez kazania. Skutki przez nich osiągnięte są bardzo mierne i najwyżéj 100 Muzułmanów nawrócili. Piorunowali przeciw islamowi w Stambule publicznie. Ztąd wywołali wzburzenie między ludnością turecką. Rząd nakazał zaprzestać tych kazań, które mogły dać powód do zaburzeń publicznych.

Oprócz tego usunął rząd turecki nadużycie, jakiego winnym był dyrektór drukarni cesarskiéj, Anglik, używający tejże drukarni do drukowania biblii i innych protestanckich publikacyi w języku tureckim.

Wszystkie te rozporządzenia łatwo usprawiedliwić można, tylko tego wytłomaczyć niepodobna, że 40 neofitów nie dawno nawróconych uwięzić kazał. Zdaje się, że ich na drodze procesu wskażą na wygnanie na krańce cesarstwa do Yemen.

Ambasador angielski protestował przeciw temu postępowaniu i żądał wypuszczenia uwięzionych. Jego starania nie odnosiły pożądanego skutku, i zapewne dla zakrycia tego niepowodzenia polityki angielskiéj rozgłoszono wieści, zaprzeczające temu uwięzieniu.

Nie wierzcie, aby państwo tureckie było na drodze do protestantyzmu, i do uznania quasi papiestwa królowéj Wiktoryi. Muzułmani się nie nawrócą ani do anglikanizmu, ani do katolicyzmu, ani do prawosławia greckiego lub armeńskiego.

Jest u nich praca nad reformą religijną, lecz jeszcze tajemna i nie zbyt rozgałęziona, i ta w samym islamie, a nie po za nim. Będzie to protestantyzm w łonie mahometanizmu.

Times poświęcił długi artykuł sprawie nawróceń, dokonanych w Turcyi przez misyonarzy protestanckich. Ztąd kilka dzienników, między nimi *Indépendance Belge* przodkująca w rzucaniu wszelakich zniewag i obelg na Kościół katolicki, trąbią na całe gardło o tych skutkach pomyślnych działań protestanckich misyonarzy i porównują je z wolnym postępem religii katolickiéj, z niewielkiemi owocami prac misyonarzy katolickich pomiędzy ludnością muzułmańską. —

Liczba nawróconych protestantów w Turcyi wynosi tylko 200 podług Augsburgskiéj Gazety. Ileż za to pieniędzy wyrzucić musiano, ażeby tyle dusz zjednać dla protestantyzmu! —

Ameryka. Nowiny kościelne z Ameryki są więcéj pocieszające jak polityczne lub wojenne. Mgr. Spaulding, przeniesiony ze stolicy Louisville (Kentucky) na stolicę prymasowską w Baltimorze został instalowany 31. Lipca. Katedra Baltimorska przez cały rok była osieroconą. To téż z radością witał lud nowego biskupa. Mgr. Mac-Closkey pożegnał swój Kościół w Albany, którego był pierwszym biskupem. 21. Sierpnia objął nową stolicę w New York od 18 miesięcy wakującą po śmierci nieodżałowanego biskupa Hugues. Mgr. Mac-Closkey dobrze się zasłużył w Albany przez 17 lat swych rządów; zmienił prawie zupełnie postać tego kraju. Stanęło wiele Kościołów, zastępy duchowieństwa świeckiego znacznie się powiększyły, powstało 5 nowych domów zakonnych, które dopomagały czynnie świeckiemu duchowieństwu; szkoły katolickie, klasztory, ochrony i wiele innych pobożnych dzieł uświetniły jego episkopat. —

2. Wiele nowych kościołów ustawicznie powstaje w Ameryce. Tak Mgr. Dugarre poświęcał kamień węgielny na wielki kościół w Chicago. W Lafayette odbyło się także 17. Lipca uroczyste poświęcenie kamienia węgielnego na kościół. Mgr. Timon biskup w Buffalo kładł kamień węgielny na kościoły w Buffalo i Rochester. Oprócz tego wiele innych buduje się kościołów wielkich i w pięknym stylu. —

PIŚMIENNICTWO.

Przesyłam niniejszém sprawozdanie z *Correspondent'a* wydanego dnia 25. lipca. Numer ten dwie tylko zawiera rozprawy, które nas bliżéj obchodzić mogą, a temi są: „Chrześciaństwo i wolność w cesarstwie rzymskiém" napisana przez hrabiego de Meaux; i „Życie Świętych" skreślone przez księdza Blampignon.

Pierwsza z nich jest to studyum historyczne opierające się głównie na dziele hrabiego de Champagny, które pod tytułem: „*Les Antonins*" w zeszłym wyszło roku. Zastanawiając się nad postępami historyografii w nowszym czasie, o ile one się w Francyi pojawiają, w te piękne na wstępie hrabia Meaux się odzywa słowa: „Dalekie nas wprawdzie od czasów państwa rzymskiego dzielą wieki, a przecież, w oczach chrześcian, historya jest jedna; po wszystkie epoki, wśród wszelkich wypadków przedmiot jéj jest ten sam: Bóg i człowiek: Bóg i postęp (rozwój) prawdy; człowiek i wykonywanie wolności. Jakimże sposobem prawda uwiecznia się niezmienna w łonie ludzkości zmiennéj? Dalekoż może postąpić wolność, kiedy się opiera na Bogu? Otóż jedyna prawdziwie i stała kwestya w historyi. Studyum historyi rzymskiéj na pierwszy rzut oka niewdzięczném zdaje się być dla szukającego odpowiedzi na powyższe pytania, i ono przecież wielkie nam w tym względzie daje nauki, jak to dowiódł pan de Champigny, niepoślednie zajmujący stanowisko tak wśród historyków chrześciańskich przez swą inspiracyą religijną, jak wśród nowoczesnych przez głębokie zrozumienie ruchów społecznych."

Czasy Antoninów, pominąwszy brak dokumentów oryginalnych, tę przedewszystkiem dla historyka przedstawiają trudność, jak przy straszliwém zepsuciu ówczesnego społeczeństwa wytłumaczyć niezaprzeczone panowanie wielkich praw moralnych historyi. Racyonalizm historyków antychrześciańskich wnosił z tego faktu na nieużyteczność chrześciaństwa, głosząc, że despotyzm mógł zbawić społeczność; my przecież godność człowieka i Opatrzność Bożą mając na oku jedynie, twierdzić możemy, że chrześciaństwo i wolność uczyniły świat pogański lepszym przy jego dogorywaniu. Bezpośrednio i wprost wpływ chrześciaństwa na społeczeństwo pogańskie udowodnić się przecież nie da, przez indukcyą tylko i konjektury.

W ten téż sposób postępując szuka pan de Champigny jakiegoś powinowactwa, przez opatrzność zrządzonego między cywilizacyą grecką i rzymską a chrześciaństwem. I tak widzi w niéj mniejszą wzgardę dla godności niewiasty, większe uszanowanie godności człowieka i wolności ducha ludzkiego, których dowodem mu są monogamia, możność uzyskania obywatelstwa dla niewolnika, i bezprzestanne dążenie geniuszów do znalezienia prawdy.

U Rzymian węzeł małżeński był ścisły, ale za czasów rzeczypospolitéj nader dla kobiety uciążliwy. Późniejsze zwolnienie surowości praw, pod jakiemi stała żona, było wprawdzie za Augusta i za Klaudyusza na niekorzyść moralności, ale pod Antoninami rzecz się ma inaczéj. Tu kobieta stanowisko osiąga prawne a cudzołóstwo równą się staje zbrodnią u męża jak u żony; już téż umysły szlachetne jak Martialis i Pliniusz młodszy wyznawają miłość małżeńską. Powaga rodzica nad dziećmi równie się staje znośniejszą, bo za Antoninów ojciec nie ma już prawa życia i śmierci nad dzieckiem, nie może go nawet bez prawych powodów wydziedziczyć.

Choć tu już wielkie zbliżenie do pojmowania chrześciańskiego małżeństwa i rodzicielstwa, wielką się przecież uwydatnia różnica, bo procuratio abortus, i zabójstwo dzieci nowonarodzonych aż do Aleksandra Sewera zdaje się że niebyły wzbronione przez prawo. W życiu publiczném Rzymian przebija przeczucie braterstwa ludzi, bo prawo obywatelstwa rzymskiego we wszystkich krajach, panowaniu Rzymskiemu podległych, mogło być osiągnięte. Zaledwie chrześciaństwo wprowadzono do Rzymu, a już Seneka rozwija najważniejsze obowiązki ludzi względem siebie, wychodząc z ich powszechnéj i pierwiastkowéj wspólności rodu, z ich godności ludzkiéj. Razem z chrześciaństwem idea miłość ludzi się rozwija i krasi wymowę Diona Złotoustego, Stoika, tworzy nawet nowe pojęcia w języku Rzymian, bo już lud pod wyrazem humanitas, nie jak Cicero znajomość życia światowego ale cnotę ludzkości rozumie. Już nawet niewolnictwo, które Aristoteles za naturalną i konieczną uważał instytucyą, się łagodzi, a Dion Chrysostomus Stoik, pierwszy w niezupełnie sto lat po Chrystusie, je ogłasza za nieprawne. Adrian odbiera panom prawo karania śmiercią niewolnika, Antoninus zakazuje surowo z nim się obchodzić, a Marek Aureliusz nawet niewolnika w pewnych przypadkach do okupienia sobie wolności uprawnia. — Ależ ubóstwu w jakiż sposób przychodziło w pomoc społeczeństwo rzymskie? Litość nad nędzarzem i dawanie mu jałmużny były przez filozofów okrzyczane jako słabość, nie prywatni więc, ale rząd musiał wspierać ubogich, nie z litości przecież, lecz z bojaźni przed tym olbrzymem, który proletaryatem zwano. I pod tym względem przecież w 100 lat po Chrystusie stósunki się zmieniają. Trajan zakłada i wyposaża domy, mające kształcić i wychować ubogie dzieci i sieroty i już z jego poręki 14000 dzieci, które po nim nazwisko Ulpiani przybierały, z całych Włoszech było w ten sposób wyrwanych nędzy i zepsuciu. Następcy jego i patrycyusze rzymscy wstąpili w ślady jego, a Marek Aureliusz matce swéj nawet dziękuje, że mu wpoiła cnotę litowania się nad ubogim i czynienia mu dobrze. I czyż w tem nietrzeba uważać choć słabego odgłosu owego słowa Chrystusowego: „Dozwólcie dziatkom przyjść do mnie," które z głębokości katakomb do kapitolu dotarło? Chrześciaństwo atoli we wspieraniu ubogich daléj sięgało, bo niezadowalniając się daniem chleba i dobrém obchodzeniem się z niewolnikami, uszlachetniało zarazem ubogiego i niewolnika wprowadzając *pracę wolną* i przysposabiając w ten sposób zmniejszenie nędzy i zniesienie niewolnictwa. Przyjmując na swe łono niewolników, ubogich, gladyatorów i pretoryanów, starał się Kościół o to, by, wskazawszy im wzór Chrystusa w pracowni cieśli pracującego, uszlachetnić ich przez pracę, któréj bódźcem nie przymus ale sumienie się stało. To też wielkim było zaszczytem dla ubogiego lub wdowy, jeżeli na ich grobie napisano: *non gravavit Ecclesiam*. Tak więc wolność, przemysł i miłosierdzie przez chrześciaństwo wprowadzone, w katakombach pielęgnowane, zwolna świat zaczęły przekształcać. Dobroczynność pogańskich cesarzów chociaż coraz wzrastała, nie mogła przecież zapobiedz nędzy, owszem równo z nią i nędza wzrastała i tak za Marka Aureliusza przy ludności jednoimionowéj w Rzymie trzykroćstotysięcy jest ubogich, których rząd utrzymuje rozdzielaniem chleba; bo dobroczynność pogańska zamiast zapobiegać lenistwu, sprzyja mu, tak iż nawet do uprawy ziemi we Włoszech sprowadzano kolonistów, podczas kiedy proletaryusz w cyrku się bawił. —

Co się wreszcie tyczy filozofii i theozofii rzymskiéj, na najniższym stały one stopniu bezpośrednio przed przyściem Chrystusa Pana. Nie było wtenczas między wykształconymi wiary w Bogów, wyrocznie milczały, mysterya stały się własnością pospólstwa, a szkoły filozofów stały pustkami. Razem z wprowadzeniem chrześciaństwa do Rzymu za Nerona wznosi się na nowo filozofia w Stoicyzmie i odtąd postęp religijny, jakby ostatni błysk światła dogorywającego, widoczny w umierającém pogaństwie. W teozofii pogańskiéj zwolna prawda o jedności Boga się pojawia, a uczeni poganie Plutarch, Maximus z Tyru alegorycznie zaczynają tłumaczyć polyteizm, by stawić czoło urąganiom Skeptyków. Maximus z Tyru już się nie modli do Bóstwa o dobra doczesne, ale o życie nieskalane i o nadzieję szczęścia w śmierci. Stoicyzm w nauce moralnéj swojéj szukał chwały i w Epiktecie dochodzi do szczytu swéj nauki zalecając: oderwanie się od rzeczy ziemskich, celibat, dobrowolne ubóstwo, znoszenie cierpień i uraz, i wznosząc się w Maxymach Marka Aureliusza do hymnu wdzięczności dla łaski Boga, którego sprawcą cnoty w człowieku nazywa. Ale téj filozofii niedostawało podstawy prawdziwéj; Epiktet niewierzy w nieśmiertelność duszy, nie może więc żadnéj nagrody oczekiwać od Bóstwa, do którego się modli; a Marek Aureliusz nie znajduje już tego Boga swym rozumem, którego czuł w sumieniu i waha się między ateizmem a panteizmem. Tak więc widzimy z jednéj strony religią bez moralności, a z drugiéj moralność bez religii w pogaństwie. By połączyć jedno z drugiém potrzeba im było znajomości Boga jako Ducha i Stwórcy. Pogaństwo chociaż do jedności Boga doszło, nie mogło go przecież pojąć niezależnie od świata, a nierozróżniając Boga od materyi, temsamem i ciała od duszy rozróżnić niepotrafiło.

Wszystko więc, i to jest rezultat niniejszéj rozprawy, któréj tylko główniejsze myśli napomknąłem, co w dogorywającém pogaństwie widzimy szczytnego, wszystkie jego wysilenia ku uszlachetnieniu i ulepszeniu swego społeczeństwa, jedynie wytłómaczenie swe znajdują w wnikających powoli promieniach prawdy Chrystusowéj, któréj działaniu cała potęga cezaryzmu i politeizmu oprzeć się nie zdołała. Duch ludzki, jak tego dowodzi historya, zawsze doznawał wpływu światła Bożego. Objawienie pierwotne i objawienie Chrystusowe zawsze go wspierały. Pomiędzy temi dwoma objawieniami świat pogański zdaje się jakoby przechodził przez długą i ciemną jaskinią podziemną o dwóch otworach, przez które wnika światło i jasność. W miejsce, w którém światło od wchodu wnikające ginie w głębokościach ciemności, światło jaśniejsze i pełniejsze z przeciwnéj strony już słabém dochodzi promykiem; i w tém właśnie miejscu stało społeczeństwo rzymskie w wieku Antoninów. —

II.

Rozprawa księdza Blampignon z okoliczności nowego wydania dzieła Bollandystów, które z upoważnieniem papieskiém u Palmego w Paryżu się drukuje, napisana, więcéj literackiéj jest treści.

Wyjmuję z niéj pokrótce to, co podaje o źródłach hagiografii. Po piśmie ś. bezwątpienia akta prawdziwe męczeństw, które chrześcianie często z niebezpieczeństwem życia pozyskać się starali, dokumentami są najważniejszemi. Obok téj kolebki pełnéj

krwi i chwały, stawają życiorysy pustelników, które zawdzięczamy najsłynniejszym pisarzom kościelnym. I tak Atanazy skreślił żywot cudowny św. Antoniego, Teodoret, Euzebiusz, Efrem św., Grzegorz Nysseński i Hieronim opisali nam cuda, jakiemi ascetyzm zajaśniał w Tebaidzie, w Egipcie, w Palestynie i u stóp Libanu wówczas tak uprzywilejowanego, a dziś barbarzyństwem gnieconego. Również zachód ma swoje życiorysy; i tak Grzegorz Wielki w obrazie pięknym stawił nam przed oczy owe silne i wielkie charaktery, które we Włoszech wsławiły początki życia zakonnego, a Grzegorz z Tunis życie wyznawców opisał. Był to wiek złoty hagiografii, bo i zakonnicy i biskupi i papieże głosili w swoich kościołach walki męczenników i ich zwycięztwa, w dzień ich narodzin dla nieba (*natalitia*). Zabytki te zawarte w Sakramentarzach, w starych mszałach, w hymnach pierwszych poetów chrześciańskich, uwiecznione w katakombach, w Synaxargach i Menologach greckich. Począwszy od siódmego wieku już mamy biografie nakształt Bollandysowych, które chociaż od niejednych nisko cenione, główną przecież stanowią literaturę wielkiéj części średnich wieków. Historya świecka za czasów leniwców z dynastyi Merowingów jak również za czasów ostatnich Karolingów, żadnego uroku, żadnego życia pisarzom nie przedstawiała. Obierają sobie przeto wielkie i wzniosłe postacie Świętych, których obraz jako wzór przedstawiają swemu spółeczeństwu. Pięknie w tém względzie wyraża się Saint-Marc Girardin mówiąc: „W piątym i szóstym wieku Święci są wybrańcami panującymi nad uczuciem publicznêm; ich osobistość i ich dzieła jedynie zyskują uwagę i ufność powszechną. Zniechęceni niepowodzeniem w swych ziemskich zabiegach, ludzie jedynie temi się rzeczami zajmują i osobami, które w nich budzą nadzieje niebieskie. Zapominają o swych rządzcach, o swych przełożonych, i książętach nie myślą, ale tylko o swoich Świętych; cuda, w które wierzą, bardziéj ich zajmują, aniżeli wypadki, pod któremi cierpią. W szóstym i siódmym wieku po Kloderigu, misyonarz, pustelnik, święty, większéj są wagi w ich oczach od królów i majores domus." Do tych biografów należą patricyusz Dynamus, S. Priscus biskup z Klermont i Fortunat z Poitiers. Razem z wiekami mnoży się materyał. Po Bedzie czcigodnym występuje Usuard, Odon Wienneński, Notkker, Anastazyusz i wielu nieznanych zakonników. W najpiękniejszych czasach średnich wieków, pośród wypadków najważniejszych, nic święci pańscy nie tracą ze swego blasku. Cóż naprzykład czulszego od legendy o błogosławionym Franciszku, którą skreślił św. Bonawentura, od Żywota św. Malachiasza O'Morgair, który opisał nieśmiertelny opat Klarawaleński (Clairvaux). Bo też nic w świecie nie powstrzyma źródła świętości, którą jak nicią złotą przeplatane wszystkie wieki. Tak Ignacy, Boromeusz, Ksawer, Aloizyusz, Wincenty a Paulo, Liguory łączą wieki średnie z nowszemi, tak w ośmnastym wieku Francya nasiąkła krwią Świętych, tak za naszych czasów Liban ubogi i Polska niezwyciężona szlą legiony męczenników do zastępów niebieskich. Otóż jak świętości żadna wśród ludzkości i wieków nie stawiona granica, tak i materyał tak obszerny, przez Bolandistów nie wyczerpnięty. Już klasztory na Wschodzie niespodzianych dostarczają dokumentów służących do lepszego poznania owych stron i kościołów tak mało znanych. I tak *Szymon Metafrastes*, tak zapoznany przez Jansenistów, przez Bailleta i Butlera, którego text oryginalny dotąd w zupełności nie jest ogłoszony, wielkiéj w téj mierze jest wagi. Że styl jego nie jest wzniosły, lecz przepełniony błyskotkami, razić nas niepowinno, jeżeli zważymy, że będąc dworakiem cesarzów Byzantyńskich, Leona VI. Konstantyna VI. i Romanusa, zastósował się we formie przedstawienia rzeczy do ówczesnego dworskiego stylu, by wyuzdane i wypieszczone spółeczeństwo ówczesne tém łatwiéj do zajęcia się rzeczami poważnemi i świętemi zachęcić. Napisał on jak twierdzi Allatrius dwadzieściasześć biografii Świętych, inne jemu przypisywane, których liczba do 400 wynosi nie są autentyczne. (Biblioteka cesarsko-francuzka ma manuskrypta z 10go 12go i 13go wieku. X. Migne zamyśla wydać dzieło Metafrasta w swym zbiorze pisarzów kościelnych). Metafrastem Zachodu jest *Jakób de Voragine* autor Legendy złotéj choć gotycką łaciną nie mniéj przeto jasno i dobitnie napisanéj. Bollandus znał go i używał z pominięciem wszelako legend i poematów które podaje. Aleć te legendy również swą wielką mają wartość w hagiografii, bo kładąc je obok dokumentów historycznych piękny by miano obraz tego, co duch rozmaitych generacyi zdołał dodać do pierwotnego planu budowy. Jak archeolog stojąc przed kościołem, w którym się różne łączą style, z zamiłowaniem śledzi owoce pracy każdéj z osobna epoki, tak i hagiograf z chęcią bada Żywoty Świętych od pierwszych zarysów aż do najpóźniejszych dzieł, które je wieńczą. Jak piękny np. byłby żywot św. Cypryana skreślony z akt jego męczeństwa, z biografii jego przez dyakona Pontyusza, gdyby doń dodano cudowne legendy Metafrasta i opis epiczny cesarzowéj Eudoxyi. Prace, których treścią żywoty niebian, bardziéj jak wszystkie inne, noszą cechę czasową i narodową, połączenie ich wszystkich w jedną całość jedynie prawdziwy daje obraz. A przecież epopeje romańskie, mysterya gotyckie, legendy rymowane, i cała literatura prawdziwie narodowa i ludowa średnich wieków dotąd prawie wcale w hagiografii nie były wyzyskiwane. Gardzono niemi, a przecież one były żywym obrazem boleści, uciech i nadziéi tych generacyi, które je tworzyły; bodźcem wywołującym szczytne dążności i wznoszącym myśl ludzką ku cnocie, ku miłości a nawet jak Fioretti i prawo Grammontckie ku miłosierdziu względem zwierząt. Te to kompozycye znacznie późniejsze wiekiem od ideału, który opiewają, warto by było zebrać i stósowne im dać miejsce w literaturze duchownéj i moralnéj, bo budują, bo rozczulają, bo unoszą.

Zaiste wszechstronne dzieło hagiograficzne, dokumenta historyczne z kwiatem legend w pragmatycznéj obejmujące całości owocem pracy jednego człowieka być nie może. To też kardynał Bellarmin, kiedy O. Heribert Rosweide się zabierał do napisania swych „*Fasta Sanctorum*," zawołał: „Oczywiście dobry ten Ojciec sądzi, że 200 lat żyć będzie." Te dwa wieki upłynęły, a jeszcze dzieło monumentalne nie skończone. Spadkobiercą prac Rosweydy był Jan Bollandus urodzony w ostatnich latach szesnastego wieku. Przełożeni zakonni skierowali zapał i gorliwość młodego jezuity ku hagiografii, w Anvers rozpoczął wiekopomne swe dzieło. Wkrótce Henschenius i Papebrock się przyłączyli, a po śmierci tego tryumwiratu du Sollier, Stilting, de Bye, Ghesquière prowadzą daléj dzieło, wśród czasów najzawilszych odważnie rozpoczęte. Kiedy Marya Terezya rozwiązała Towarzystwo Jezusowe, dzieło Bollandystów przez cios ten wiele ucierpiało, dozwolono przecież opatowi z Kandenberg przyjąć Bollandystów i ich muzeum pod swój dach. Cesarz Józef II. nieubłagany Jezuitów prześladowca do tego się posunął barbarzyństwa, że bibliotekę Bollandystów i manuskrypta na aukcyi sprzedać kazał; szczęśliwym przecież wypadkiem większą i najważniejszą część tego skarbu udało się kupić opatowi z Tongerlos. Po tych klęskach uniemożebniających dalsze prace nastała rewolucya francuzka burząca klasztory i wypędzająca księży. Otóż szczególniejszém zrządzeniem Bożém wieśniacy z Tongerloo ukryli w swych domach manustrypta i dzieła Bollandystów i bronili ich po kilkakroć z bronią w ręku przeciwko napaściom rewolucyonistów i tym sposobem skarb ten nieoceniony uszedł zniszczeniu, jakiemu by w rękach terroryzmu niezawodnie był uległ. Tak to Bóg chciał, by nietylko uczeni pracowali nad chwałą Świętych jego, ale by i prostaczkowie nie poślednią cząstką do tego się przyłożyli dzieła. Wśród tych zawieruchów Bollandyści pomarli, jeden tylko dożył pociechy téj, że na nowo do pracy się wzięto. W roku to 1847 pod dozorem Ojca Van Hecke w dwieście mniejwięcéj lat po publikacyi 1go tomu aktów Sanctorum okazał się pierwszy tom kontynuacyi, dzień 7. października obejmujący i będący 54tym tomem całego zbioru. Tom zawierający dzień jedenastego października wyjdzie w końcu sierpnia roku bieżącego. —

W ważnéj kwestyi stósunku Kościoła do wolności wyznań *Civiltà cattolica* w sposób nader treściwy rozwinęła zasadę katolicką, podając takową w formie propozycyi, które ze względu na ważność przedmiotu wedle *Le Monde'a* niżéj podajemy. Zaiste *pełnia* wolności sumienia nie polega wyłącznie na *możebności* okazywania swego przywiązania do tego co się uznaję za prawdę i dobro, boć sumienie nieraz może wkładać obowiązek dawania zewnętrznych dowodów swéj wiary, ale taż wolność mieści w sobie zarazem i *prawo* niedoznawania żadnych przeszkód w wykonywaniu tychże obowiązków. Można przecież ten drugi warunek wolności sumienia pod osobną nazwę wolności wyznania podciągnąć i tę ustanowić różnicę pomiędzy wolnością sumienia, a wolnością wyznania, że pierwsza jest czemś koniecznie indywidualném, druga zaś kult publiczny czyli religią ustaloną suponuje. Wolność sumienia właściwie przez kościół w świat wprowadzona w jednaki sposób przez katolików jest rozumianą, co do wolności wyznań przecież, znaczne różnice w jéj pojmowaniu w ostatnich się okazały czasach z powodu, że koniecznych zaniedbano dystynkcyi. Jedni albowiem wolność wyznań uważają samą w sobie, traktują o niéj w sposób teoretyczny, z pominięciem zupełném stósunków mogących ją usprawiedliwić w pojedyńczych przypadkach; inni znów wyłącznie z stanowiska praktycznego i względnego na nią się zapatrując właśnie te szczegółowe tylko przypadki, które pierwsi pomijają, biorą pod rozwagę. W ten sposób z różnych wychodząc założeń, do różnych dochodzą wniosków. Cała kontrowersya tylko przez ścisłe rozróżnianie istoty rzeczy od jéj przypadkowości może być roztrzygniona. W ten też sposób postępuje sobie *Civiltà* następnemi rzecz wywodząc słowami: „Dajmy na to, że broniąc sprawy wolności wyznań wyraźnie się oświadczamy, ograniczamy, że jéj nie uważamy saméj w sobie, za warunek konieczny stanu normalnego społeczeństwa, że nie w charakterze teologów ani teoretyków, ale po prostu jako politycy i historycy zbadać chcemy, co w niéj ze względu praktycznego jest pożądaném sądząc o wartości środków przedsięwziętych wedle okoliczności pojedyńczych i skutków, które historya i doświadczenie wykazują, w ten sposób postępując, zdaje nam się, że się

od zasad kościelnych nie oddalamy. Nauka bowiem Kościoła ma na oku kwestyą samą w sobie, zasadnicze podając prawo, jakieby w stósunkach normalnych społeczeństwa obowiązywać musiało“. . . . . „Rozważanie istoty rzeczy wskazuje nam to, co jest doskonałém i zgodném z planami bożemi, jedném słowem ideał, w który się wpatrując mamy przed oczyma cel, do którego dążyć winniśmy. Jeżeli zaś rzeczywistość przeszkody nam stawia niezwyciężone w osiągnięciu jego, stajemy się, pozostając niżéj ideału, podobnymi do tego, który wybiera mniejsze złe lub względnie dobre. Nie mając atoli żadnego na ideał względu, popadamy w niebezpieczeństwo uważania za dobre samo w sobie to co zaledwie wskutek okoliczności pewnych na miano dobrego zasługuje a to, pomijając błąd, który zawsze jest złém intelektualném, i tę jeszcze w sobie mieści niedogodność, że tracimy z oka prawdziwą doskonałość, a tém samém cel, którego osiągnięcie dążeniem być winno istoty rozumnéj. Nie dzielmy bynajmniéj zdania tych, wedle których ten porządek rzeczy doskonały i absolutny zupełnie jest zniszczony, a jego przywrócenie niepodobném. Chociażby nawet tak było, ta niekorzyść ani joty by niezmieniła w jego prawdziwości; a dążność zgładzenia go z pamięci współczesnych i odjęcia mu ich szacunku, byłaby nie tylko obrazą zasad, ale nawet skrzywdzeniem poprzedników naszych, i wnet doszlibyśmy do tego, by życzyć sobie choroby, ażeby miéć przyjemność używania lekarstwa; stósujemy to do nierządów społecznych, które nas zmusiły do odstąpienia jeżeli nie od nauki ojców, to przynajmniéj od drogi postępowania, którą kiedyś kroczono.“

Pierwsza propozycya.

„Wolność wyznań uważana sama w sobie i bez względu na stosunki szczegółowe miejsc i czasów oznaczonych, jest niedorzeczną przez to, co suponuje i antysocyalną przez swoje skutki. Nie może przeto nigdy być uważaną za dobro doskonałe, a tym mniéj wolno z tego tytułu do niéj dążyć.“ Jedném z najgłówniejszych obowiązków władzy cywilnéj jest zapewnienie przez skuteczną opiekę wszystkim obywatelom wolnego wykonywania ich praw. Z pomiędzy tych praw najpierwsze zajmuje miejsce prawo wykonywania obrządku przepisanego przez religią, którą członkowie społeczeństwa politycznego dobrowolnie przyjęli. Jeżeli rząd ma obowiązek dbania o moje bezpieczeństwo, kiedy chcę przechadzać się, sprzedawać lub kupować, to nie mniéj także czynić to powinien, kiedy mi się spodoba zgromadzić się z mymi współwyznawcami mniéj lub więcéj licznymi, by się modlić, by słuchać kazania lub nawet publiczną odbyć procesyą.“ Jeżeli rząd się tém nie kłopoce, ja z méj strony bardzo o to się troszczę i mam istotne prawo, któremu ze strony władzy odpowiada obowiązek, niecierpienia w tém względzie żadnéj przeszkody. W stanach zjednoczonych Ameryki, gdzie rząd głosi, że obcym jest wszelkiéj kwestyi religijnéj, opieka ta, przynajmniéj prawnie uważaną jest jako część porządku publicznego. Dajmy na to, że jakieś społeczeństwo wyznaje jedynie religią katolicką, w takim razie wolność *nie wyznań* lecz wyznania, będzie prawem niezachwianém, któremu bez popełnienia zbrodni zaprzeczać nie wolno. Co więcéj uznanie innego jakiego wyznania lub wszystkich wyznań będzie w takim razie zniewagą publiczną saméj społeczności wyrządzoną. Z dwóch jedno: albo państwo uważa wszystkie religie za prawdziwe, co prawie to samo jakbyś powiedział, że w żadną nie wierzy, a wtenczas gruba ta niedorzeczność nie może się stać zasadą porządku publicznego i sprawiedliwości w stósunkach poddanych między sobą; albo państwo wierząc, że jedna jest prawdziwą, a inne wszystkie fałszywe, pomimo to sądzi, że wszystkim równe się przynależą względy, a to nie mniejszą jest niedorzecznością i nadto z niesprawiedliwością połączoną. Uczucie publiczne tak bardzo temu jest przeciwne, że nawet tam gdzie wolność wyznań, nie będąc wyraźnie ograniczoną na same wyznania chrześciańskie, przeszła w prawo ogólne, nie zgodzono by się na publiczne głoszenie muhametanizmu lub bałwochwalstwa. I tak Paryż nigdy nie widział u siebie ani meczetu ani pagody.“ —

Druga propozycya.

Ponieważ wolność wyznań, ze względu na szczegółowe stósunki, w jakich się ten lub ów naród znajduje, może być uważaną za dobro względne, państwo nawet katolickie ma prawo udzielenia jéj i zapewnienia.

„Tę wolność wyznań uważamy jako środek mogący być dobry i słusznie zastósowany do stósunków jakiego państwa, nigdy przecież jako prawo udzielone, albo powszechne dające uznanie błędowi, w ten sposób, że ta wolność sama tolerancyą właściwie tylko jest, który względem błądzących używać za słuszne się uważa. To przecież zauważyć wypada, że ci (błądzący) bądź na mocy postanowień bądź też układów wyraźnych, które przez przedawnienie lub zwyczaj mocy prawa nabrały, mogą w tym względzie istotne nabyć prawo. W tym przypadku wątpliwości ulegać nie może, że katolicy w ogóle, rządy i wszelka władza duchowna i świecka, mają obowiązek szanowania to prawo nabyte (przez innowierców) pod tém przecież zastrzeżeniem, utrzymania zresztą każdego prawa się tyczącem, że w wykonywaniu go się nie przekracza granic i że ztąd żadna ciężka i oczywista szkoda dla społeczeństwa nie wyrasta. Oszczerstwem nazywamy i bezzasadném podejrzeniem owę wieść, którą rozgłasza złośliwość, jakoby katolicy tam tylko, gdzie w małéj są liczbie, zadowolnieni byli z wolności wyznań i żeby ją natychmiast zniszczyli, skoroby się panami kraju stali. Z pewnością tego zarzutu nam nikt zrobić nie może, że tajemy myśli nasze. To zaś naszą jest konkluzyą, że wolność wyznań simpliciter, czyli sama w sobie uważana złem jest, o tyle że warunkiem jéj koniecznym są błędy dogmatyczne wyznawane przez kilku i że dąży do tego, by rozdzielić naród w tym właśnie punkcie, który przedewszystkiem do utrzymania jedności przyczynić by się powinien; i z téj przyczyny uważamy za zdradę wprowadzanie jéj gwałtowne u narodów, w których katolicyzm niepodzielnie panuje, gdzie też racyi bytu niema, chyba ów śmieszny nonsens *wolności dla wszystkich*, maxymę, któréj nie można dopuścić jak wtenczas tylko, kiedy się już nie potrafi rozróżnić prawdy od fałszu, dobrego od złego. Kiedy atoli wolność wyznania ma prawdziwą i słuszną przyczynę bytu, taką np. jak prawo do tolerancyi, które innowiercy prawnie nabyli, wtenczas katolicy nie przecząc bynajmniéj, żeby się cieszyli, gdyby znikły przyczyny, które uprawniły taką wolność, póki trwają też przyczyny, póki prawo ustnieje, szanują je i poczytują sobie za obowiązek je szanować. Jest więc co najmniéj dziecinném obawiać się nadużyć władzy i niesprawiedliwości ze strony ludzi, którzy na mocy swych zasad religijnych wyraźnie wszelkie nadużycie władzy potępiają. —

DOKUMENTA.

Nie małą zaiste w tych smutnych i opłakanych czasach przynosi pociechę powszechny udział wiernych w składaniu dobrowolném świętopietrza na pomoc i ratunek wielce uciśnionego Ojca chrześcijaństwa. Mimo jednak znacznych zasiłków pieniężnych, które z wszystkich krajów świata katolickiego bywają czynione, św. Stolica Apostolska została zmuszoną nową pożyczkę państwa zaciągnąć. Panujący nam i drogi sercom naszym Papież Pius IX. ogłosił pod dniem 31. Marca r. b. pożyczkę na pięć milionów franków.

Obligacye téjże pożyczki będą *al pari* wydawane z procentem po 5 od sta i płaci się za nie jak następuje:

Obligacya á 1000 franków kosztuje 266 tal. 20 srb.
Obligacya á 500 franków kosztuje 133 tal.. 10 srb.
Obligacya á 100 franków kosztuje 26 tal. 20 srb.

Procenta będą płatne od 1. Kwietnia 1864, pożyczki zaś umarzanie rozpocznie się przez losowanie z miesiącem Lipca 1865., a korzystna ta amortyzacya ma być rozciągniętą i na pożyczkę z 18. Kwietnia 1860.

Donoszą nam już pisma publiczne o skwapliwym i licznym udziale wiernych w téj nowéj pożyczce państwa Kościelnego, a wielu z biskupów silnym i wymownym głosem odezwało się w tym celu do powierzonych sobie owieczek. Wiem, że kraj nasz co do zamożności bodaj któremu z obcych wyrównać może; z drugiéj jednak strony mam tę niezachwianą pewność, że w miłości ku najdostojniejszéj Osobie Piusa IX. i we czci ku św. Stolicy Apostolskiéj żadnemu z nich nie ustępujemy. W téj przeto nadziei posełam orędzie o nowéj pożyczce papiezkiéj na obie moje archidiecezye, ufając, że zamożniejsi z Czcigodnych Kapłanów i osób świeckich będą się chcieli do niéj przyczynić.

Prześwietny Konsystorz wzywam uprzejmie, aby zwyczajną drogą dał wiadomość o powyższém piśmie duchowieństwu archidiecezyi i po odebraniu list subskrypcyjnych, które do 1. Października r. b. mają być nadesłane, o rezultacie mi doniósł.

Poznań, dnia 17. Sierpnia 1864.

Arcybiskup Gnieźnieński i Poznański
(podp.) **X. Przyłuski.**

Do
Prześwietnego Konsystorza Jeneralnego
1508. D. P.
w miejscu.

Odpis powyższego rozporządzenia komunikuje Konsystorz JX. Dziekanowi z tém uprzejmém poleceniem, aby *via cursoria* podał takowe Duchowieństwu dekanalnemu dla wiadomości, i listy subskrypcyjne wraz z dowodem wręczenia tu nadesłał w ciągu 4 tygodni.

Poznań, dnia 22. Sierpnia 1864.

Konsystorz Jeneralny Arcybiskupi.
X. Cieśliński,

Okólnik. *N. 435/8.* Brzeski

Nakładca i redaktor X. Prusinowski w Grodzisku. — Czcionkami Drukarni Tygodnika Katolickiego (A. Schmaedicke) w Grodzisku.